Nr. 3. Lwów dnia 3. Października 1869. Niedziela.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 1szej z południa, wyjąwszy dnie po uroczystych świętach. Podczas trwania sejmu wychodzić będzie dziennik dwa razy na dzień t. j. rano o 8mej i wieczór o 5 godzinie.

Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „ „ „
„ „ „ „ dwurazową dziennie 5 „ 40 „ „ 1 „ 80 „ „ „
Numer pojedyńczy kosztuje 6 ct. w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do bióra administracji Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmnją się w biórze administracyi Dziennika Polskiego i w ajencji Piątkowskiego przy placu katedralnym za opłatą od miejsca wiersza drobnego drnku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Bióra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Zmiany w ustawie gminnej.

II.

Doświadczenie trzechletnie, rozliczne z różnych stron kraju podawane artykuły do dzienników krajowych, wielka ilość zażaleń do Wydziału krajowego, a niemniejsza ilość petycyj do Sejmu podanych, powinne zdaje się, dostatecznie przekonać nawet najszczerszych popleczników dzisiejszego ustroju autonomicznego kraju, że ustawa gminna dotąd obowiązująca, jest wielce wadliwą.

Wszakże i Wydział krajowy w sprawozdaniu swojem tegorocznem przyznaje, że potrzebna jest zupełna reforma ustaw urządzających władze autonomiczne kraju; w jakim zaś kierunku ta reforma ma być przeprowadzoną, pouczają nas tegoroczne wnioski Wydziału do zmian w ustawie gminnej, bo jużcić tej niekonsekwencji nikt przypuścić nie zechce, aby Wydział krajowy w przyszłości co do nowej ustawy inną kierował się zasadą, jak tą którą obecnie w drodze poprawek przeprowadzić zamierza.

Mamy więc przed sobą poniekąd obraz, chociaż zawsze jeszcze mglisty tych urządzeń władz autonomicznych, któreby w myśl obecnych poprawek wydziałowych, i odrębnym stosunkom kraju naszego i potrzebom naszym odpowiadały. Obraz ten przedstawiałby się następnie. Na czele władz autonomicznych w kraju Wydział krajowy, który we wszystkich wypadkach dotyczących administracji, majątku i stosunków gminnych orzekałby ostatecznie, zarządzał kontrolę lub przez członków własnych, lub przez delegatów z Rad powiatowych, jednem słowem starał się o porządek w kraju i o posłuch na rozkazy swoje, jak to na najwyższą władzę autonomiczną w kraju przystało.

Poniżej tego wszelką powagą najwyższej władzy otoczonego ciała — istniałyby dalej jak dotąd, nie tyle już Rady powiatowe, ale wydziały powiatowe, które tylko możeby do mniejszej liczby w kraju zredukować przyszło.

Wydziały powiatowe miałyby w kraju właściwe zadanie władz autonomicznych, one powinne wnikać we wszelkie stosunki gmin, nadzorować ich czynności w Radach gminnych, w postanowieniach co do policji miejscowej — w zarządzie ich majątków i funduszów, jednem słowem winne być opiekunami małoletnich gmin, tak jak dotąd były dominia i cyrkuły, a potem urzęda powiatowe z komisarzami i różnego rodzaju urzędnikami.

Głównym znowu środkiem łączącym między powiatowym wydziałem a gminami byliby delegaci powiatowi, albo specjalnie do pewnych tylko czynności, albo ogółowo do całego nadzoru przez wydział powiatowy mianowani.

Na samym dole zostają po pierwsze, gminy bez różnicy wiejskie i miejskie — a po drugie, w tem odosobnieniu jak dotąd — obszary dworskie.

Przyznać potrzeba, że obraz ten, jakkolwiek na pozór bardzo patrjalchalny, przy bliższem rozpatrzeniu, nie tylko wiele traci z chwilowego uroku, ale po prostu przedstawia nam naszą niedawną przeszłość, zmieniwszy tytuł cesarsko królewskiej biórokracji, na daleko gorszą — bo zarozumialszą biórokrację krajową.

Przy takim zarządzie, przy podobnym ustroju, nie można mówić o samorządzie, będzie to tylko możnowładztwo i to jeszcze w najlichszej formie, boć przecie z doświadczenia wiemy, że nie członkowie Wydziału krajowego, nie prezesowie Rad powiatowych lub członkowie wydziałów powiatowych, ale urzędnicy i z bardzo małemi wyjątkami sekretarze Rad powiatowych są temi organami autonomicznemi, które dotychczas wszelkie prace organiczno i administracyjne, jeżeli gdzie jakie podejmowano, wypełniały.

Powiedzieć to trzeba otwarcie, przy podobnych urządzeniach organów autonomicznych w kraju nie może być mowy o istotnem życiu gminnem — zaś bez życia gminnego, — nie łudźmy się — nie ma i być nie może postępu ani w oświacie ludu, ani w podniesieniu jego moralności i dobrobytu, ani w rozbudzeniu prawdziwej miłości dla kraju i swobód konstytucyjnych.

Zanim przystąpimy do określenia naszego zapatrywania na samorząd gmin, które uważamy nie za ekonomiczny zakład, ale za podwaliny do życia i zarządu państwowego — musieliśmy przedstawić naszym czytelnikom obraz wynikły z rozpatrzenia się w poprawkach wydziałowych, obraz naszym zdaniem wielce dla przyszłości naszej szkodliwy, a lubo i sobie nie możemy rościć prawa do nieomylności, powtórzymy tutaj tylko, cośmy w pierwszym powiedzieli artykule, iż przez wymianę różnostronnych zdań, chcemy na jaw wydobyć prawdę, chcemy zdążać do przyjęcia takiego ustroju, któryby zespolił wszystkie siły umysłowe, jakiemi kraj nasz rozrządzać może, aby przy pożytecznej i dobrze kierowanej pracy, naród nasz znowu zajął to stanowisko, jakie przed wiekami zajmował w rodzinie narodów europejskich — obecnie pod każdym względem, przez nich wyprzedzony.

Sprawy krajowe.

Sądziliśmy, że „rezolucjoniści“ odpowiedzą na podany przez nas rozbiór ich programu w sposób nie pozostawiający już żadnej wątpliwości, t. j. że albo przyznają tożsamość tego programu z naszym, albo też uzupełnią go i wyjaśnią w ten sposób, by każdy musiał przyznać zasadniczą różnicę, jaka zachodzi między ich polityką a naszą. Tymczasem, zamiast tej odpowiedzi, znajdujemy tylko w *Gazecie Narodowej* artykuł — nie wiadomo, czy ze zdaniem redakcji zgodny, czy tylko podsunięty jej przez którego ze współpracowników? ale na żaden sposób nie zawierający odpowiedzi na nasze zarzuty.

Najprzód, gdyby nam nawet *Gazeta Narodowa* odpowiedziała wyraźnie, że 1) rezolucjoniści nie zadowolą się jak tyko dosłownem brzmieniem rezolucji; 2) że chcą związać delegację instrukcją, zmuszającą ją do wystąpienia z Rady państwa w pewnych, wyraźnie oznaczonych wypadkach; 3) że w myśl *Unii*, będą w Radzie państwa prowadzić bezwzględną opozycję przeciw rządowi; 4) że konstytucji grudniowej nie uznają, i chcą dążyć do jej obalenia — to wszystkie te oświadczenia byłyby dopiero wyrazem opinii *Gazety*, a nie „poselskiego koła rezolucjonistów“, i nie dowodziłyby tedy bynajmniej, że program tego koła w teorji nie zgadza się z naszym. Wiadomo, że *Gazeta Narodowa* nie tylko nie lęka się skompromitować, ale nawet jakby z amatorstwa kompromituje się i zaprzecza sama sobie jak najchętniej i jak najczęściej — mogłaby tedy wyprzeć się tego, coby dziś napisała. Posłowie zaś, zobowiązawszy się z góry do pewnego, ściśle określonego postępowania, nie mogą później powołać się na to, że im ten lub ów współpracownik podsunął to zobowiązanie.

Ale nawet i skłonna do niedotrzymalnych przyrzeczeń *Gazeta* nie stawia w imieniu rezolucjonistów takiej absolutnej negacji czterech najgłówniejszych punktów naszego programu — stawiać jej nie może, i dla tego pomija milczeniem te główne zarysy polityki krajowej. Natomiast powtarza ona raz jeszcze ulubioną swoją prestydygitatorską produkcję: substytuowania wyrazu „ministerstwo“ za wyraz „system konstytucyjny,“ użyty w naszym programie — a nakoniec zarzuca nam, że się podszywamy pod program rezolucjonistów. Wykazaliśmy tak jasno i dobitnie, iż rezolucjoniści chcąc postawić na pozór coś nowego, powtórzyli tylko i zparafrazowali program, którego dotychczas trzymała się większość sejmowa i delegacyjna, i który jest także naszym programem — że nie będziemy powtarzać tego raz jeszcze. Co się zaś tyczy twierdzenia *Gazety*, że nie ona od pół roku poszła w służbę kliki oligarchicznej, ale że pp. Ziemiałkowski i Gołuchowski zmienili od tego czasu swój kierunek polityczny — wstrzymujemy się od wszelkich uwag, bo nie chcemy szarżować humorystycznego efektu, jaki wywrze ta rzadka w swoim rodzaju próbka zuchwałego stawiania jawnych fałszów.

O wyborach ostatnich w Tarnowie podała wczorajsza *Gazeta narodowa* następujące bliższe szczegóły:

„W Tarnowie odbyły się wybory z posiadłości większych przy stosunkowo wielkim zjeździe. Przewodniczył przedwyborom p. Sroczyński. Wypowiedziano, że poseł powinien być w ciągłej styczności z wyborcami, tudzież, że obobowiązkiem jego jest trzymać się tych zasad, których wyznawanie wynosiło go na godność posła We wszystkich mowach przeważało zdanie, że trzeba trzymać się rezolucji, i że w razie, gdyby Rada państwa była uporczywą, należy z niej wystąpić. Kandydatów stawiono pięciu: pp. Petrowicz Ksawery z Przebówki, dr. Rydzowski z Krakowa, dr. Stojałowski z Tarnowa, oświadczyli, że kandydatury z osobistych względów przyjąć nie mogą. Dr. Piotrowski, profesor, w przemowie swej oświadczył się gorąco za przeprowadzeniem rezolucji, i w razie potrzeby za wystąpieniem z Rady państwa, za obaleniem obecnego, autonomii niesprzyjającego ministerstwa. Pan Koźmian oświadczył się także za przeprowadzeniem rezolucji, przedewszystkiem zaś trzeba starać się o usunięcie ministerstwa. Na interpelacje ze strony wyborców, uznał i wypowiedział, iż ostatecznie może honor kraju tego wymagać, ażeby w skutek uporu ministerstwa i centralistycznie usposobionej Rady państwa, nasza delegacja Wiedeń opuściła.

„Przy głosowaniu otrzymał dr. Piotrowski 42 głosów, a p. Koźmian 53 głosów, większością zatem 11 głosów został wybrany. Dodać jednak należy, że tę większość zjednało mu oświadczenie przy końcu mowy jego, iż delegacja z energią działać powinna, i nawet Radę państwa w danym razie opuścić.

„Usposobienie co do kandydatury pana Ziemiałkowskiego lub hr. Gołuchowskiego było między wyborcami tego rodzaju, że nie odważono się otwarcie stawiać ich kandydatury na przedwyborczem zgromadzeniem.

„Co do wyborów włościańskich dnia 30 września odbytych, wybór ks. kanonika Rybarskiego należy zawdzięczać bardzo silnej agitacji księży, z których 10 było wyborcami. Ks. Rybarski otrzymał tylko jeden głos po nad absolutną większość, gdyż wybrano go 52 głosami na 101 głosujących. Reszta głosów rozdzieliła się między dr. Wojciecha Busia, koncypienta adwokackiego z Tarnowa, a p. Friedmana, burmistrza z Tuchowa. Hr. Gołuchowski otrzymał tylko parę głosów i to niewłościańskich. Kandydatura dr. Ziemiałkowskiego żadnego wcale nie zyskała poparcia.

„O ile przytoczone wyżej szczegóły tyczą się kandydatury pp. Ziemiałkowskiego i hr. Gołuchowskiego, możemy im stanowczo zaprzeczyć, bo o tych kandydaturach nigdy mowy nie było.“

Przy tej sposobności zaprzeczamy również na żądanie p. Wolnego podanemu przez *Gazetę Narodową* dawniej faktowi, jakoby tenże p. Wolny jeździł był do Tarnowa i bądź osobiście, bądź pisemnie agitował za wyborem pp. Gołuchowskiego lub Ziemiałkowskiego. Podanie to, jak niemniej wszelkie inne doniesienia o sobie w *Gasecie Narodowej* ogłasza p. Wolny za bezzasadne.

Austrja i Węgry.

Podczas gdy wszyscy ministrowie, będący oraz deputowanymi sejmu czeskiego, bądź już zasiedli w tym sejmie, bądź niezwłocznie swe przybycie zapowiedzieli, deputowani zaś stronnictwa narodowego, równie jak i członkowie arystokracji z głosami wirylnemi, trzymają się dotąd na uboczu, rozbiera dziennik *Vaterland* w drugim już artykule pod napisem: „Cóż dalej?“ kwestję rozwiązania sejmu czeskiego.

W pierwszym artykule doszedł on do konkluzji, że główną obecnie potrzebą jest: ażeby istniejącym już w kraju wpływom pośredniczącym otworzyć na nowo arenę parlamentarną, która im w nieszczęsnem zaślepieniu zamkniętą została. Do

Kronika lwowska.

(*Ważny wypadek historyczny. — Pogłoski o sejmie krajowym. — Ćwiczenia liberalne posła obwodu lwowskiego. — Niespodziane odkrycie wielkiego fałszerstwa dziennikarskiego. — Orzeł biały.*)

Do szeregu wielkich wypadków, któremi historja narodów zwykła znaczyć swój pochód wiekowy wśród poziomych zajęć naszego codziennego żywota, przybył nam w tym tygodniu fakt nowy, fakt — gwintowanej doniosłości. Oto pan Teofil Merunowicz wystąpił ze swojem politycznem wyznaniem wiary, zadał kłam szerzonym rozmyślnie fałszywym pogłoskom, i dziś jnż nikt nie może być w błędzie pod tym względem, nikt nie może wątpić na chwilę, że ten pełen nadziei młodzieniec, przenosząc się od korekty *Gazety Narodowej* do korekty *Kraju*, nie zmienił bynajmniej swoich przekonań, nie ubliżył w niczem swoim zasadom!

Dla uspokojenia zatrwożonych umysłów, dla wyjaśnienia sytuacji enropejskiej w ogóle i dla odjęcia wszelkiej otuchy tym, którzy za „pieniądze kupnją dowcip i pióro“, oświadczenie podobne było koniecznie potrzebnem, i opinja publiczna wyraża niniejszem przez usta nasze p. Teofilowi Merunowiczowi swoje najczulsze podziękowanie. Polska i Europa mogą spać spokojnie, gdy wiedzą, że korekta rezolucjonistowska prowadzoną będzie zawsze podług jednych i tychsamych, niezmiennych zasad, że zamiast „dymisji“ książę marszałek, przez pomyłkę zecera, nie przedsięweźmie jakiej „emisji“ — itd

Wobec wrażenia, jakie wywarła wiadomość powyższa, zbladły wszystkie inne — a jest ich bardzo mało. Słychać wprawdzie między innemi, że w sali skarbkowskiej obraduje teraz sejm krajowy, i to podobnoś od trzech tygodni, ale publiczność miejscowa przyjmuje tę pogłoskę z wielkiem niedowierzaniem, i przywiązuje do niej nader mało wagi. A jednak zapewniają niektórzy, że obrady toczą się nader żywo, że komisje pracują ogromnie, i że wysoki Wydział krajowy kupił sobie u Wilda trzy broszurki, wydane staraniem tego ostatniego, ażeby zasięgnąć bliższej informacji co do istniejących i obowiązujących ustaw krajowych. Nawet już jeden z członków tego wysokiego ciała autonomicznego nauczył się na pamięć trzech pierwszych paragrafów statutu krajowego. Zapas erudycji legislatorskiej powiększa się tedy u nas tak bardzo, że wkrótce sejm będzie mógł przemienić się w konstytuantę.

Jeden z moich znajomych, który się mocno zajmuje polityką, opowiadał mi oprócz tego, że panowie sejmujący idąc za przykładem innych narodów, podzielili się na stronnictwa, czego wymagał od nich koniecznie duch czasu — bo tylko dzikie narody nie znają stronnictw politycznych Tylko że to my, Polacy, musimy posuwać do ostatecznych krańców wszystko, co robimy, i dlatego też jak się zaczęły formować stronnictwa w sejmie, tak od razu powstało ich aż kilkadziesiąt. Niektóre z nich składają się z kilku i kilknastu członków, ale niektóre tylko z jednego, a nawet ma być jeden poseł, który sam składa się z trzech stronnictw. Znajomy mój wyliczał mi niektóre ważniejsze stronnictwa, ale to „nie trzyma mi się głowy“ jak powiadają — bo nie lubię polityki, i zresztą z urzędu mi się nią zajmować nie wolno. Spamiętałem sobie tylko, że są najprzód „mamelucy“, potem „kozacy“ lwowscy, potem „kozacy“ krakowscy, potem „dzicy ludzie“ „smolkiści“ a nakoniec, kochani sąsiedzi i przyjaciele nasi, świętojurcy. Pytałem się mego znajomego, czy nie wie, do jakiego obozu należy pan Krzeczunowicz — ale nie wiedział tego dokładnie, przypuszczał tylko, że posła tego należy szukać w środku między jednymi kozakami, a drugimi. Powiadają zresztą, że odkąd p. Milleret tak dobitnie scharakteryzował liberalne stanowisko klubu rezolucjonistów, do którego należy poseł Krzecznnowicz, ten ostatni dokłada wszelkich starań, ażeby stać się liberalnym, jak przystało mężowi opozycji. Codzień ćwiczyć się on ma teraz przez dwie albo przez trzy godziny w znoszeniu celibatu, w kasowaniu klasztorów męzkich i żeńskich, w konfiskacie dóbr kościelnych; przedewszystkiem zaś w zaprowadzeniu przymusowych ślubów cywilnych, a to pod kierownictwem posła Zyblikiewicza, który ma być nadzwyczaj biegłym we wszystkich tych praktykach. Przy pracy i dobrych chęciach, poseł obwodu lwowskiego może dójść wkrótce do takiej wprawy w tym nowym zawodzie, że gdy sejm naprawi błąd roku zeszłego popełniony, i wyszle go do Rady państwa, to nietylko dr. Wolski nie będzie mógł na przyszłość zarzncić delegacji braku prawdziwie liberalnego sposobu myślenia, ale nawet Niemcy przestaną żałować za Mühlfeldem.

Ale co tam sejm, delegacja i Rada państwa! Zajmijmy się ważniejszemi rzeczami. Co do posła Krzeczunowicza, domyślałem ja się oddawna, że będzie z niego kiedyś czerwony republikanin, bo miał on już taki zakrój demagogiczny, jeszcze wtenczas, gdy głosował sam przeciw uchwale z d. 2. marca, a posłów włościan zaklinał, ażeby głosowali za nią — lecz któżby się był spodziewał, że *Gazeta Narodowa* zajmie teraz nagle takie stanowisko w obec większości delegacyjnej, na jakiem stanęła onegdaj? Któżby był uwierzył, że przez blisko pięć miesięcy pan Lam podsuwał *Gazecie* artyknły przeciw delegacji, tak, że się biedaczka dopiero teraz spostrzegła? A jednak, tak jest w istocie, widziałem to czarne na białem w przedwczorajszym numerze *Gazety!* Oczywista rzecz, że podsuwanie to odbywało się zawsze dopiero w ostatniej chwili, w drukarni, kiedy jnż nie można było poradzić na to, bo przecież nnmer musi być czemś zapełniony. Słychać zresztą, że nie słychane to fałszerstwo dziennikarskie odbywało się w daleko większych rozmiarach, niż powiada *Gazeta*. Nietylko artyknły przeciw delegacji, ale także mnóstwo innych podsunął pan Lam *Gazecie* bez wiedzy i woli głównego redaktora, przeciw p. Giskrze, przeciw p. Komersowi, przeciw p. Possingerowi, przeciw mieszczaństwu i demokracji. Proces o te zbrodnie prowadzony będzie na wielką skalę, bo *Gazeta*, zadenuncjowawszy onegdaj pana Lama u p. Ziemiałkowskiego (który — nawiasem mówiąc, nie ma nic wspólnego z całą tą sprawą), uda się teraz ze skargą do ministerstwa spraw wewnętrznych, do apelacji, do namiestnictwa, do Towarzystwa narodowo-demokratycznego i do prześwietnej Rady miejskiej, tłumacząc się, że nie winna zupełnie temu, wszystkiemu co od kilkn lat o nich pisała, bo to wszystko nabroił — p. Lam. Do zupełnego atoli oczyszczenia się i uniewinnienia, do wyprania i wyświeżenia dziewiczej szaty swojej niewinności potrzeba jeszcze *Gasecie*, ażeby od krywszy tak niespodzianie, kto jej podsuwał różne artyknły odkryła jeszcze i postawiła pod pręgierz opinii publicznej tego, co wysuwał rozmaite doniesienia i uwagi tak, że gdzieś przepadały bez śladu. Z tą samą bowiem kuglarską zręcznością, z jaką p. Lam przez pół roku fałszował codziennie prawie politykę *Gazety Narodowej*, wkładając w nią rózne rzeczy, które redaktor spostrzegał dopiero po wydrukowaniu — z tą samą przebiegłością wysuwał ktoś zawsze różne wzmianki z tych podsuniętych artykułów — np. wzmianki o używaniu niemieckiego języka na kolejach galicyjskich, o niektórych niedokładnościach w budowie i zarządzie tych kolei, i wiele tym podobnych. Nawet w ostatnich czasach, z wierszyka, który czytaliśmy w manuskrypcie przygotowanym dla Noworocznika Chochlika, i który widocznie znowu ktoś podsunął *Gasecie*, wysunął ktoś drugi zwrotkę o hr. Badenim, a zostawił tylko to, co się tyczylo hr. Gołuchowskiego. Miejmy nadzieję, że kiedyś niezmordowanym zabiegom *Gasety* uda się schwytać i tego zbrodniarza.

Tyle dotychczas wiadomo o tej zawiłej i ciekawej sprawie. Drugim wypadkiem nader ważnym, jest powstanie Orła białego. Jestto Towarzystwo gimnastyczne, które także ktoś „podsunął“ na miejsce Sokoła. Sokół jest prześcignięty, zaćmiony! Orły mają już mundury, mają chorągiew, mają komendę — jednem słowem, pierwszego dnia zaraz wystąpiły z tem wszystkiem, na co się sokoły nie mogły zebrać przez dwa lata. W uroczystości dnia 29 września Sokół nie brał zresztą oficjalnego udziału, zapewne nie przez grzeczność dla „Teki Stańczyka“, ale dla braku może odpowiednich przyborów. Emulacja dokaże jednak tego, że niebawem i on będzie mógł wystąpić, jak przystało tak górnolotnemu ptakowi.

tego zaś potrzeba koniecznie rozwiązania teraźniejszego sejmu.

W następnym artykule wskazuje *Vaterland* drogę, jakąby dojść można do tego rozwiązania. Przewiduje on, iż partja, będąca obecnie u steru, sprzeciwiać się będzie rozwiązaniu sejmu tem usilniej, im żywiej konieczność tego kroku objawia się w coraz szerszych kołach. Partja bowiem ta nie może sobie życzyć, by i opozycja prawno-państwowa brała udział w obradach parlamentarnych, gdyż jej nie chodzi o słuszną i uczciwą ugodę między tem co faktycznie zaszło i istnieje, a tem co historycznie jest uprawnione, ale jedynie o brutalną przewagę. Inaczej wszakże ma się rzecz w samymże quasi-sejmie czeskim. *Vaterland* wypowiada przekonanie, iż nie brak tam mężów, którzy z boleścią i wstrętem, i tylko powodując się bardzo fałszywym patrjotyzmem, wstępują do sali sejmowej, i przyglądają się z ukrytym wstydem, jak ciało reprezentacyjne najważniejszego królestwa niewęgierskiego zeszło na czystą maszynę, głosującą podług komendy ministerjalnej; jak z gruntu, na którym dzisiaj wszyscy synowie kraju powinniby sobie podać dłoń bratnią i pracować wspólnie i zgodnie dla dobra pięknej swej ojczyzny, — jak z tego gruntu wschodzi i wyrasta już tylko plon nowego i coraz silniejszego rozdraźnienia. *Vaterland* wierzy, iż takie uczucia istnieją w sejmie, nie może bowiem przypuścić, iżby w tem gronie namiętność panowania przytłumiła zupełnie przestrzegający głos sumienia.

Tym więc członkom sejmu czeskiego, pragnącym sprawiedliwego załatwienia istniejących sporów, stawia *Vaterland* przed oczy patrjotyczny obowiązek, iżby zmusili rząd do rozwiązania Sejmu, i tym sposobem utorowali drogę do układów. Środkiem zaś wiodącym do tego, będzie zdaniem jego złożenie przez nich mandatów poselskich i danie zasłużonej odprawy problematycznemu bytowi tak zwanej reprezentacji, której czynności nigdy przenigdy błogich skutków przynieść nie mogą, a sprowadziłyby tylko nieochybną katastrofę. Drugim, niemniej ważnym powodem do złożenia mandatów, jest zdaniem wspomnionego organu bliska walka o egzystencję sejmów, zapowiedziana żądaniem bezpośrednich wyborów do Rady państwa. „Zechcąż ci członkowie sejmu czeskiego — kończy *Vaterland* — którzy dotąd w dobrej wierze szli za myślą grudniową, przyłożyć także rękę do ubezwładnienia (aczkolwiek przemijającego) sejmów? Albo czyż mniemają oni, iż potrafią stawić skuteczny opór temu fatalnemu prądowi?“

Czynności Sejmu krajowego.

Z X. posiedzenia d. 2. października 1869.

Posłów obecnych na posiedzeniu było 103. Ogół petycji dosięgnął cyfry 139, między tymi kilka dotyczą zniesienia ustawy o funduszu zapasowym parafialnym, cztery: reformy statutu kraj. Rady szkolnej. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej *Proświta* przez posła Ławrowskiego prosi o udzielenie subwencyi z funduszów krajowych; Olewiński Lubin nauczyciel stenografii o wyznaczenie pewnej ilości stypendjów dla uczniów stenografii.

Wspomniana wczoraj *interpelacja posła Skrzyńskiego* do p. komisarza rządowego opiewa dosłownie:

„Na gościńcu prowadzącym z Jasła do Pilzna istnieje od lat wielu na rzece Wisłoce pod Jaworowem most prowizoryczne zbudowany na lekkich palach, które lody niemal corocznie zabierają. Na tych palach jest most z chwiejących się deszczek, a zamiast poręczy, liny przymocowane do drążków.

Z niewagi, iż c. k. zarząd dróg od wielu lat utrzymuje w tym samym stanie most ten grożący przejeżdżającym niebezpieczeństwem życia.

Z uwagi, iż oprócz grożącego niebezpieczeństwa woda niemal co rok most ten dla słabej jego budowy zabiera, przez co komunikacja w tenczas jest nietylko bardzo utrudnioną, lecz często zupełnie niemożebną, na czem cierpią interesa mieszkańców powiatów, którzy tego gościńca używać muszą dla komunikacji z koleją żelazną.

Z uwagi, iż JE. pan Minister spraw wewnętrznych na zeszłorocznej sesji przy obradach nad budżetem w Izbie deputowanych Rady państwa, w skutku żądań delegacji naszej, aby była położona wyższa kwota nad preliminarzem w budżecie na budowę i utrzymanie gościńców w Galicji oświadczył, iż stan dróg w Galicji jest tak zadowalniający, iż gdyby nawet sumę na rubrykę tych wydatków podwyższono, toby nie wiedział gdzieby tę sumę mógł użyć.

Podpisani w skutku uchwały i z polecenia Wydziału rady powiatowej krośnieńskiej zapytują p. komisarza rządowego:

1. Czy c. k. rząd wie, jaki jest stan mostu na Wisłoce w Jaworzu?

Rozprawa nad projektem założenia we Lwowie szkoły weterenarji, połączonej ze szkołą kucia koni była nader rozwlekłą i trwała aż do godz. 3 z południa. Komisja administracyjna miała do zbadania projekt Wydziału krajowego, składający się

a) z projektu do uchwały, dotyczącej ustanowienia takiej szkoły, uznania takowej za krajową, przeznaczenia dla niej funduszów tudzież polecenia Wydziałowi krajowemu ułożenia planu podobnej szkoły, i

b) z projektu do ustawy, stanowiącej, że uczniowie po ukończeniu kursów tej szkoły otrzymują patent na wykonywanie praktyki weterynaryjnej. Zamiast jednak zbadać rzeczywiście cały ten projekt, noszący na sobie cechę wielkiej pobieżności, komisja akceptowała go po prostu za swój, czyniąc nic nie znaczącą zmianę w art. 4. projektu wydziałowego co do funduszów tej szkoły. Podług komisji administracyjnej sejm miał zadanie zawotować uznanie potrzeby takiej szkoły, t. j. powtórzyć uchwałę sejmu stanowego z r. 1823 i wskazać fundusze do utworzenia, a Wydziałowi krajowemu pozostawić całe urządzenie wraz z ułożeniem planu, od którego zawisły rozmiary i stopień szkoły, a zatem i fundusze. Wytknął to poniekąd przy ogólnej rozprawie dr. Majer, ubolewając że komisja edukacyjna nie była powołaną do udziału nad projektem, ale obawiając się przewłoki poprzestał na zaleceniu Wydziałowi krajowemu korzystanie z wypracowanego w Krakowie planu podobnej szkoły przez komisję wydelegowaną z wydziału lekarskiego i z Towarzystwa gospodarskiego.

Podobnież komisarz rządowy wskazał na brak projektu i nadmienił, że brak planu naukowego sprawi trudności przy sankcjonowaniu ustawy.

Zyblikiewicz oświadczył się bez ogródki przeciwko projektowi, gdyż nie widząc planu szkoły, nie wiadomo, na co fundusze sejm uchwali.

Krzeczunowicz i Haller starali się wyręczyć sprawozdawcę w odpieraniu zarzutów, i po bardzo powierzchownej replice ze strony sprawozdawcy Skrzyńskiego przystąpiono do specjalnej rozprawy.

Art. 1. „We Lwowie będzie założona szkoła weterynarji wraz ze szkołą kucia koni,“ przyjęto po długiej dyskusji wszczętej ztąd, że ks. Naumowicz, popierany przez ks. Sanguszkę chciał dodać „aleopatycznej i homeopatycznej“ jak gdyby metoda kuracji bydląt nadawała cechę szkole. Obaj wnioskodawcy silili się przytem na dowodzenie, że homeopatja jest skuteczniejszą od aleopatji, i żądali od sejmu, aby decydował o tem, przeciwko czemu protestował Majer.

Art. 2. „Zakład ten uznaje się za krajowy“, zażądał Grocholski wyraźnego orzeczenia, że zakład ten będzie „szkołą publiczną“. Weigel ustylizował to tak: „Zakład ten naukowy będzie szkołą krajową, publiczną.“ Sam referent Skrzyński zapominając o swoim charakterze sprawozdawcy, aż dwie podał stylizacje: „Zakład ten będzie uznany krajowo - publicznym“ i „Zakład ten będzie zakładem pyblicznym, krajowym.“ Były i takie poprawki: Szkoła ta będzie zakładem i t. p., wreszcie przyjęto stylizację Weigla.

Przy art. III. Zyblikiewicz wniósł, aby co do użycia funduszów upoważnić Wydział krajowy tylko do zakupna realności, do przebudowania zaś takowej i urządzenia nie, bo dla braku planu nikt nie ma wyobrażenia jaka to będzie szkoła. Była to stracona pozycja, bo skoro uchwalono założyć szkołę, to zakupno realności bez możności jej bezzwłocznego użycia pociągnęłoby tylko szkodę kapitałową za sobą. Z tej też strony uderzono na Zyblikiewicza, a mianowicie Krzeczunowicz, Haller, Grocholski, dowodząc, że choć brak dokładnego planu szkoły, to jednak ogólny jego zarys jest w sprawozdaniu Wydziału, a nim ustawa pójdzie do sankcji, to Wydział krajowy z projektu z Krakowa nadesłanego ułoży plan. I przyjęto art. 3, a następnie i 4. (o funduszach)

Dopiero przy artykule 5. okazało się, z jaką lekkomyślnością nieusprawiedliwioną postępowała sobie komisja, a względnie jej referent Skrzyński Przedłożyła bowiem do wotowania dwa teksty: raz wydziałowy, opiewający: „Wydziałowi krajowemu polecić zarządzenie wszystkiego tego, co będzie potrzebne do wprowadzenia szkoły w życie“, a przytem tekst drugi swój: aby sejm polecił i pozostawił Wydziałowi krajowemu ostateczne ułożenie szczegółowego planu i rozkładu nauk w projektowanej szkole weterynarji.“

Na tem rozbiła się też dalsza dyskusja, zwłaszcza gdy Czerkawski uderzył w samo sedno rzeczy, i zażądał przedłożenia statutu szkoły, dowodząc, że bez tego ani żadna sankcja nie przyjdzie, ani też utworzenie szkoły się nie przyspieszy.

Referent — profan w takich rzeczach, tudzież kilku innych tak się pogmatwali nareszcie, że wśród ogólnego zniechęcenia i widocznej miny Wysokiego zgromadzenia, że odrzuci wszystko, marszałek na prywatne podszepnięcie zamknął nagle posiedzenie, aby zapobiedz szkandałowi bezskutecznej trzygodzinnej rozprawy w tak drogim czasie, jakim jest czas dla obrad sejmowych przeznaczony.

Zdaniem naszem cała tą rozprawa będzie bezowocną, i szkoda tylko czasu tracić nad niedokończonymi projektami. Sejm się kompromituje — i daleko lepiej byłoby zaniechać dalszą rozprawę, polecając Wydziałowi krajowemu albo dopełnienie projektu ułożeniem statutu szkoły, albo rozważenie, czyliby fundusze istniejące nie dały się na razie użyć daleko korzystniej na stypendja dla uczniów krajowych w szkołach weterynarskich za granicą.

Sekretarz Tarnowski odczytał zaraz protokół posiedzenia, dla umożebnienia, aby uchwalona ustawa względem zmiany ordynacji wyborczej mogła bezzwłocznie pójść do sankcji.

Marszałek bardzo gorliwie upomniał komisje, aby pracowały, gdyż sejm strawił już połowę czasu dla siebie zakreślonego. Uwagę tę przyjęto z niejakiem zdumieniem, ale to pewna, że ustawa o wykupnie propinacji nie będzie w tej sesji gotową.

Porządek dzienny na d 5. października 1869.

1. Dalszy ciąg rozpraw nad wnioskiem komisji administracyjnej o szkole weterynarji (Sprawozdawca p. Skrzyński.)

2. Drugie czytanie wniosku rządowego o postanowieniach, gdy poseł ulegnie kondemnacie sądowej, i wniosku posła Krzeczunuwicza o nieodpowiedzialności posłów. (Sprawozdawca p. Kabat.)

3. Pierwsze czytanie wniosku Wydziału krajowego do ustawy o wywłaszczeniu na cele drogowe. (Spraw. p. Gross.)

4. Sprawozdanie Wydziału krajowego o pozwolenie gminie Bursztyn na pobór 45 % dodatków gminnych. (Spraw. p. Haller.)

5. Sprawozdanie Wydziału krajowego o przyzwolenie gminie Słobudka Janowska na pobór 31 % dodatków gminuych. (Spraw. p Haller.)

6 Sprawozdanie Wydziału krajowego o przyzwolenie gminie Chlebiczyn Leśny na pobór 38 % dodatków gminnych. (Spraw. p. Haller.)

7 Sprawozdanie Wydziału krajowego względem przyzwolenia wyższych dodatków gminnych, a to gminie Żywaczów 26 ½ %, gminie Probabin 35 %, gminie Wierzbowce 30 %. (Sprawozdawca p. Haller)

8. Sprawozdanie Wydziału krajowego względem przyzwolenia gminie Radomyśl na pobór 44 ½ % dodatków gminnych. (Sprawozdawca p. Haller.)

SPROSTOWANIE. Nie p. Kraiński, ale Kamiński otrzymał 3dniowy urlop.

Sprawy zagraniczne.

Polityczna atmosfera przepełniona nowemi wieściami o rozmaitych zjazdach i wizytach. I tak król Wilhelm ma wkrótce pospieszyć do Wiednia za swoim synem, a kilka pism utrzymuje nawet, że i następca tronu moskiewskiego zjedzie się nie zadługo z austrjackim cesarzem. Hr. Bismark wezwał do Varzina swego dyplomatycznego ajenta, barona Hendell, z czego niektórzy wnioskują, że kanclerz północnego Związku kieruje z ukrycia nicią teraźniejszych zabiegów i intryg. Czekajmy cierpliwie — niezadługo wszystko się wyjaśni. Dziś widokrąg zanadto jeszcze zamglony, by można się w nim dobrze rozpatrzeć Na wzmiankę zasługuje tu jeszcze ostatni artykuł *Nowej Pressy*, w którym organ przedlitawskiego gabinetu przyznaje, że nic innego tylko choroba Napoleona, obecne położenie we Francji, i obawa przed wielką rewolucją, zelektryzowała europejską dyplomację. Konserwatywni mężowie stanu pragną obmyśleć już dziś takie środki, któreby mogły uchronić przynajmniej ich państwa od wpływu przewidywanej rewolucji we Francji.

Telegram podał nam przedwczoraj w bardzo lakonicznem streszczeniu mowę tronową, którą król saski zagaił posiedzenia Izby. Wczoraj znów zapoznał nas z przemówieniem prezydenta Izby panów, który rzekł między innemi: „Z naszymi sąsiadami chcemy żyć w spokoju, lecz we własnym domu chcemy być wolni i niepodlegli. Progiem naszego domu jest granica naszego własnego prawa, nasze: „dotąd a nie dalej!“ Król wspominając o Związku północnym, zapewnił, że Związek ten postanowił wspierać Saksonję utrzymując i nienaruszając tych granic, jakie związkowa konstytucja pociągnęła między prawami związkowemi a prawami pojedynczych państw związkowych. Znaczy to innemi słowy, że Prusy chcą i nadal pozostawić Saksonji pozorną niezawisłość Po takiem oświadczeniu wszelka wątpliwość co do zachowania się Prus wobec Saksonji zdawałaby się być stanowczo usuniętą. Tymczasem prezes konserwatywnej Izby panów — idący zawsze ręka w rękę z rządem, przemawia takim tonem, jak gdyby ze strony Prus groziło Saksonji wielkie niebezpieczeństwo. We własnym domu, mówi on, chcemy być wolni i niezawiśli! A więc musi być ktoś co przemocą radby Saksonji odebrać tę wolność i niezawisłość. Progiem naszego domu, jest nasze: „dotąd a nie dalej!“ A więc jest ktoś co z pogwałceniem traktatu pragskiego chce samowolnie ten próg przekroczyć. Gdyby stosuuek Saksonji do północnego Związku był w rzeczy samej tak pomyślnym jak to król utrzymywał, to prezydent Izby panów, czerpiący z rządowego a nie z własnego natchnienia, nie byłby się ośmielił przemawiać tak stanowczym tonem

Ale kto wie czy pisma berlińskie nie zaczną nas wkrótce zapewniać, że pogróżki te były wymierzone przeciwko Austrji, która wbrew osnowie traktatu pragskiego miesza się czasami w sprawy niemieckie Gdybyśmy przyjęli nawet i ten śmieszny argument, to jaki ztąd wniosek? Oto, że Austrja wbrew woli Prus zmusza Saksonję do jakichś ustępstw, które dla niej są niemożebne do uczynienia. Z tego wypłynęłoby, że Austrja nie zbliżyła się do Prus, ponieważ w razie zbliżenia nie ośmieliłaby się mieszać w sprawy niemieckie. Gdy zaś faktem jest niezbitym, że od r. 1866 Austrja związana literą pragskiego traktatu nie mogła zrobić w północnych Niemczech żadnego kroku nieprzychylnego Prusom, — i gdy niewątpliwą jest także rzeczą, że Prusy nie pozwalałaby mieszać się Austrji nawet w sprawy Niemiec południowych, chociaż ani Bawarja ani Badeńskie nie zależą tak bardzo od Berlina jak Saksonja — a więc jasno jak na dłoni, że słowa prezydenta saskiej Izby wyższej tyczą się polityki pruskiej. Jeźli Prusy naciskają w rzeczy samej na Saksonję, o czem przekonają nas niezadługo fakta — to jest to pierwszy owoc zbliżenia się Berlina do Wiednia, bo jakeśmy to już nieraz mówili, Prusy mogą się zbliżyć do Austrji, tylko na podstawie swobodnego gospodarowania w całych Niemczech.

Książę Hohenlohe nie podał się do dymysji, ani nie rozwiązał Izby poselskiej. Równie silne stronnictwa stanęły groźno przeciw sobie — a rząd nie wiedząc co ma począć, postanowił przedłożyć tymczasowo budżet takiej Izbie, w której będzie prezydował najstarszy wiekiem poseł Ale stan ten nie może długo potrwać. Po zatwierdzeniu budżetu rząd ujrzy się znów w alternatywie — albo podać się do dymisji, albo rozwiązać parlament. O ile już dziś można wnioskować, gabinet księcia Hohenlohe chwyci się drugiego środka.

Potwierdza się wiadomość, którą przyniósł nam telegram, że ciało prawodawcze będzie zwołane dopiero w ciągu listopada b. r. Pisma ministerjalne donosząc o tem postanowieniu, dodają inspirowaną uwagę, że rząd dla tego zwołuje tak późno ciało prawodawcze, ponieważ ma do wypracowania wiele ważnych projektów do ustaw, — i że nie chce uledz w obec gwałtownych pogróżek opozycyjnych dzienników. O ile pierwsza część tej uwagi jest słuszną, o tyle druga jest małoznaczną. Silny rząd nie daje nawet do myślenia, że niechętne mu stronnictwo może go do czegokolwiek zmusić. Tylko rząd tymczasowy, nie wiedzący gdzie szukać podpory, zdradza w ten sposób swoją słabość.

Cesarzowa Eugenia opuściła przedwczoraj wieczór Paryż i udała się na Wschód. Z Carogrodu telegrafują, że najstarsza córka Fazyla-baszy i jedyna córka Halima-baszy zostały mianowane jej honorowemi damami. Ojciec pierwszej **był jak wiadomo, długi czas nieprzyjacielem rządów sułtańskich**, a ojciec drugiej poróżniwszy się oddawna z wicekrólem Egiptu, nie pojednał się z nim do tej chwili. Czy wybór ten ma może znaczyć, że Eugenja chce na Wschodzie wyrównać osobiście dynastyczne spory?

Journal des Débats podaje kilka szczegółów tyczących się pobytu Prima w Paryżu. I tak marszałek miał najpierw pouczyć cesarza co co sposobu, w jaki rząd hiszpański zamierza rozwiązać kwestję obsadzena tronu, a następnie oznajmił, że Hiszpania na lojalność Stanów Zjednoczonych, tudzież spodziewając się przyjacielskich usług ze strony Francji i Anglii, nie przystanie nigdy na odsąpienie Kuby. Napoleon miał na to odpowiedzieć, że Hiszpania może w tej sprawie liczyć na Francję. *Journal des Débats* dodaje ze swej strony nasępującą uwagę: „Platoniczna interwencja Francji i Anglii nie zasługuje jeszcze na naganę — lecz interwencja ta nie powinna nigdy być czynną, chyba że rząd chce znów skompromitować interesa Francji.“ — W dzienniku tym znajdujemy także potwierdzenie naszych obaw co do przyszłości Hiszpanii. Powstanie na Kubie przybiera co raz większe rozmiary i może w skutkach być dla Hiszpanji zabójczem, zwłasza że na wyspę odeszły już wszystkie wojska, jakiemi rząd mógł w danym razie rozporządzać. Stronnictwo republikańskie wie o tem, i dla tego tak śmiało podnosi głowę na wszystkich punktach półwyspu. Z Madrytu telegrafują znów pod d. 1. października, że w okolicy Barcelony oddziały powstańcze popsuły drogi żelazne i utworzyły junty republikańskie i że w Xeres objawiły się początki rozruchów. W obec takiego stanu rzeczy lepszemby może było przedłużenie rejencji niż wybieranie nowego króla. Właśnie to, że rząd chce narodowi narzucić monarchę, rozdraźnia republikanów i ośmiela ich do walki. Być zresztą może, że rząd chwyci się ostatecznie tego środka jako jedynej kotwicy, bo jak wieść niesie, zamierza ustanowić komisję z 15tu delegatów, która zajmie się roztrzęsieniem kwestji kandydatury do tronu. Komisja ta, zastanowiwszy się nad obecnem położeniem, może potem oświadczyć, że nie czas jeszcze myśleć o wyborze króla.

Kronika.

* **Wieczór powitalny dla Jana Matejki,** urządzony wczoraj przez bawiących tu artystów, wypadł bardzo świetnie. O godzinie ósmej wielka sala ratuszowa była już literalnie przepełnioną. Do koła stołów naliczyliśmy przeszło 220 panów — a na galerji kilkadziesiąt dam. Toasty przeciągnęły się aż do północy. Pierwszy wzniósł burmistrz miasta Lwowa p. Szemelowski, który witał Matejkę jako pierwszego z polskich artystów i jednego z najdzielniejszych patrjotów; drugi hr. Leszek Borkowski, a po nim pp: Leopolski Wilhelm, Henryk Schmitt, Bałntowski imieniem lwowskich mieszczan, Wolski Ludwik, Tadeusz Romanowicz, rabin Loewenstein i Platou Kostecki. Pan Loewenstein mówił po niemiecku, a p. Kostecki po rusku. Najwięcej zachwycała nas mowa p. Loewensteina, który kilkakrotny kładł nacisk na to, że naród wydający artystów i poetów zginąć nie może. Nie mniej podobała nam się mowa p.Tadeusza Romanowicza wypowiedziana gładko i związana loicznie. Wieczerza urządzona lepiej, niż ów sławny objad, który Towarzystwo naukowo-literackie dało swego czasu na uczczenie Libelta, przeciągnęła się do godziny 11. Muzyka wojskowa uprzyjemniała wieczór doborowemi melodjami. Między zgromadzonymi widzieliśmy ks. marszałka, księcia Konstantego Czartoryskiego kilkudziesięciu posłów, p. Gałęzowskiego, dyrektora szkoły batyniolskiej, literatów, artystów, mieszczan, adwokatów a nawet i urzędników. P. Matejko zabrał przy końcu uczty głos, aby zgromadzonym podziękować za gościnne przyjęcie — przyczem zapewnił nas, że wytrwa na obranej drodze.

* Poniżej podajemy **projekt do założenia nowej szkoły dramatycznej,** wypracowany przez Wydział Towarzystwa przyjaciół sceny narodowej w myśl uchwały z d. 26. września r. b.; brzmi on tak:

Projekt do założenia nowej szkoły dramatycznej we Lwowie.

I. Szkoła dzieli się na dwa kursa jednoroczne, trwające od 1. września do 1. czerwca, czyli miesięcy dziewięć.

II. Przedmioty wykładać się mające:

1) Gramatyka polska; 2) Dramaturgja teoretyczna i praktyczna; 3) Muzyka choralna i solowa; 4) Taniec; 5) Historja polska z poglądem na historję powszechną i historję cywilizacji; 6) Literatura polska i powszechna z naciskiem na literaturę dramatyczną; 7) Język francuski; 8) Estetyka i psychologja. Z powyższych przedmiotów przypada:

Na I. kurs: 1) Gramatyka polska 8 godzin miesięcznie, 2) Muzyka 20 g. m., 3) Taniec 8 g. m., 4) Historja polska 8 g. m., 5) Literatnra polska 8 g. m., 6) Język francuski 12 g. m., 7) Dramaturgji 20 g. m., razem 84 godzin miesięcznie.

Na II. kurs: 1) Dramaturgja 32 godzin miesięcznie, 2) Muzyka 8 g. m., 3) Taniec 8 g. m., 4) Historja polska z poglądem na historję powszechną i historję cywilizacji 8 g. m., 5) Literatura polska i powszechna z naciskiem na literaturę dramatyczną 8 g. m., 6) Język francuski 12 g. m., 7) Estetyka i psychologją 8 g. m., razem 84 godz. mies.

III. Zarząd szkoły: a) Nadzór nad szkołą przysłuża Wydziałowi Towarzystwa przyjaciół sceny narodowej; b) Zarząd szkoły wykonuje Dyrektor i gospodarz szkoły; c) Godziny wykładowe i rozkład przedmiotów ustanawia Dyrektor z gospodarzem i gronem profesorów; d) Dyrektor na propozycję grona nauczycieli przedstawia Wydziałowi odszczególniających się uczniów do nagród i stypendjów, o których niżej; e) Dyrektorem jest Prezes Towarzystwa, jego Zastępcą Wiceprezes; f) Gospodarza i Sekretarza wybiera z pomiędzy siebie grono nauczycieli. Wybór gospodarza zatwierdza Wydział. Dyrektor z gospodarzem stanowią o przyjęciu ucznia i przedstawiają Wydziałowi w razie potrzeby wydalenia tegoż. Gospodarz jest odpowiedzialnym za porządek w zakładzie i jest obowiązanym codziennie odwiedzać szkołę; sekretarz szkoły prowadzi protokół posiedzeń grona nauczycieli; g) Rachunki szkoły prowadzi sekretarz Wydziału Towarzystwa; h) Wydział Towarzystwa układa budżet zakładu i mianuje profesorów.

IV. Przyjęcie do szkoły.

1) Przyjętym może być mężczyzna, gdy się wykaże: a) zezwoleniem rodziców lub opiekuna z wyjątkiem tych, którzy ani rodziców ani opiekuna nie mają. b) prawnie przepisanem świadectwem moralności; c) świadectwem ukończo-

nych 4 klas gimnazjalnych lub realnych. Kobieta gdy się wykaże: a) świadectwem wyżej pod a i b poszczególnionemi; b) początkowemi przynajmniej naukami. Oprócz wyżej wymaganych świadectw, tak mężczyzna, jako też i kobieta złoży przed dyrektorem, gospodarzem i nauczycielem dramatycznym egzamin, z którego się okaże, czy i jakie posiada zdolności do sceny. 2) Jeżeli wstępujący odbył wyższe nauki i do sceny szczególne okazuje zdolności, może być przyjętym wprost do kursu II, jednakowoż po złożeniu egzaminu z przedmiotów na I kurs przepisanych. 3) Dyrektor ma prawo zwolnić kandydata z niektórych przedmiotów. 4) Wstępujący opłaca za rok szkolny kwotę 12 złr. w. a. w 9 ratach miesięcznych z góry. 5) Dyrektor z gospodarzem, widząc zdolności w kandydacie, a przekonawszy się o zupełnem ubóstwie tegoż, mogą przedstawić go wydziałowi do uwolnienia od opłaty.

V. Egzamina i popisy.

Z końcem każdego roku szkolnego odbywają się: a) egzamina publiczne dla otrzymania świadectwa postępu; b) popisy publiczne uczniów celujących, a mianowicie: 1) z kursu I na sali; 2) z kursu II przez publiczne przedstawienie na scenie (na korzyść szkoły dramatycznej).

Świadectwa za każdy ukończony kurs wystawia Dyrektor z gospodarzem stosownie do klasyfikacji profesorów.

VI. Stypendya i nagrody.

Wydział Towarzystwa wyznacza: 1) na razie dwa stypendja po 150 złr. w. a. w dziewięciu ratach miesięcznych z góry, dla odznaczających się uczniów, którzy rokować będą nadzieję dla sceny a nie mają utrzymania. 2) Pewną kwotę corocznie na nagrody dla odznaczających się uczniów, które to nagrody udzielone będą: w kursie I po popisie na sali; II po przedstawieniu popisowem na scenie.

Lwów dnia 1 sierpnia 1869.

* **Skoropędy** wydoskonalają się pod względem mechanizmu coraz więcej i prędzej. We Francji jeżdżą już listonosze na welocypedach nawet po dość stromych pagórkach. Szczególna rzecz, że miasto nasze tak uległe wpływom wszelkich nowostek pod tym względem mocno niedowierza tej postępowej jeździe.

* **Liszt** utworzył wielkie oratorjum, którego myśl wziął z dziejów polskich. Kompozycja ta nosi nazwę „Święty Stanisław." Oprócz tego napisał dwa nowe dzieła muzyczne: 1) „Chrzest ogniowy i wodny" libretto osnute na historji węgierskiej, którą napisał Abranyj, redaktor *Gazety muzykalnej* w Peszcie, bohaterem tego oratorjum jest św. Stefan 2) Wielką kantatę przeznaczoną na uczczenie stuletniej rocznicy narodzin Beethowena, mającej odbyć się w Wejmarze w roku przyszłym.

* **W Pradze przy wyborach.** Pewien krawiec przywódzca partji narodowej, zjawił się temi dniami u właściciela składu sukien, i oświadczył mu, że zaniecha nadal brać u niego towary, jeżeli się ośmieli głosować przy wyborach za kim innym a niżeli za tymi, którzy są umieszczeni na liście kandydatów. Kupiec, izraelita, odpowiedział mu na to, że sukno a polityczne przekonanie nie mają ze sobą żadnego związku, i że będzie głosować tak, jak mu przekonanie nakazuje. Po oddaleniu się krawca, nakazał kupiec swemu buhalterowi zrobić wyciąg z ksiąg i posłać takowy do adwokata w celu zaskarzenia. Okrągła sumka długu wynosiła 1800 zł. Przed zaskarzeniem, uwiadomił adwokat krawca o tem postanowieniu kupca. — Na tę wiadomość spuścił nasz przewódzca nos na kwintę i udał się natychmiast do kupca, aby odwołać to nieszczęsne zaskarzenie, oświadczając zarazem że na przyszłość nie podejmie się tak niebezpiecznej agitacji.

* **Oryginalny turysta.** Okrzyczany Anglik br. Southwell, który się podjął odbyć podróż z Rotterdamu do Czarnego morza, a względnie do kanału Suez, przybył w swym miniaturowym parowcu do Preszburga, i wyjechał natychmiast dalej. Towarzyszy mu oprócz palacza, włoski „lazarone" podczas gdy baron sam, gra rolę kapitana. — Miniaturowy, zaledwie $4\frac{1}{2}$ sążni długi, a przeszło 1 sążeń wysoki, wykwintnie urządzony parowiec, pędzi szybko i bezpiecznie. Łódź ta parowa nosi angielską banderę i kosztuje 5000 funt. szterlingów.

* **Koń obywatelem węgierskim.** Baron Fryderyk Podmaniczki cieszy się niezmiernie z tego, że niektórzy obywatele węgierscy, jak hr. Bela Węglewicz, hr. Karolyi i t. d. koniom swym dają węgierskie nazwiska. Z tego wynika, powiada *Pesti Naplo* że koń *Büszke* który przy wyścigach w Baden-Baden wygrał nadgrodę, jest obywatelem węgierskim, chociaż jest dzieckiem zagranicznych rodziców.

* **Oryginalna miara cywilizacji.** Grimaud de la Reyniere pisze: „Widelec jest najpewniejszą miarą stopnia oświaty każdego narodu." Twierdzenie to oryginalne popiera następującemi wskazówkami: Dzicy ludzie mają widelce z jednym tylko zębem, mieszkańcy północy z dwoma, Anglicy z trzema a Francuzi z czterema zębami. Naród francuzki najwięcej tedy wyprzedził inne narody w oświacie, a forma widelca jest najlepszą miarą cywilizacji — *quod erat demonstrandum!*

* **Matkobójca.** W Roetgen koło Aachen uwiadomił młody chłopak miejscowego sędziego, że matka jego znikła gdzieś nagle. Poszukiwania wszelkie nie odniosły żadnego skutku. Ale baczność sędziego i stróża domowego wprowadziły śledztwo na trop odkrycia prawdy w tajemniczej tej sprawie. Plama duża koło łóżka na którem staruszka spała, kazała się domyśleć, że stało się zapewnie morderstwo. Pod naciskiem śledztwa bardzo zręcznego i uzasadnionych poszlak przyznał się syn, że zabił swą matkę i zakopał jej trupa w ogrodzie tak głęboko, że sędzia szukał w tem miejscu trupa jeszcze przed zeznaniem mordercy ale nadaremnie. Dopiero przy ponownem szukaniu pokazał się 3 sążnie głębokiej jamie trup staruszki, której rana w prawym boku była jeszcze świeżo zakrwawioną. Wyrodny syn zabił wystrzałem z pistoletu swą starą matkę dlatego, że ta stawiała przeszkody jego matrymonialnym zamysłom.

* **Zapoznany pretendent do tronu.** Przed sąd pokoju 37 okręgu w Petersburgu wniesiono następującą sprawę: Dwóch więźniów, imieniem Sarudny i Robert, spacerowało po ogrodzie więziennym. W tem zapytał Robert Sarudnyego, czy nie wie, ażali tron hiszpański jeszcze wolny, lub też obsadzony? Sarudny odpowiedział na to zapytanie, że dotychczas nie wynaleziono jeszcze człowieka, któremuby losy narodów powierzyć można. Przy tem wskazał Sarudny Robertowi ustęp z petersburgskiego *Listok* zawierający radę angielskich dzienników dla hiszpańskich kortezów, że najlepiejby było tron hiszpański wypuścić w dzierżawę. Na to zapytał Robert, czy może mieć nadzieję zostania królem hiszpańskim, jeżeli o to kortezów poprosi? Sarudny, który w całej rozmowie upatrywał tylko żart, odpowiedział na to zagadnięcie potakująco. Po tej rozmowie napisal Robert list obszerny, i wręczył go hiszpańskiemu posłowi przy dworze rosyjskim. Pismo to zawierało w sobie następujący ustęp: „Jestem szlachcicem de Robert, a więc osobistością. Służyłem przez lat kilka jako dozorca przy pocztowej stacji w Krasnie, i przez ten czas służby nic nie zarobiłem, prócz 140 kryminalnych procesów (co dowodzi moją bezinteresowność); oprócz tego służyłem także przy pułku huzarów i grenadjerów. Przez lat pięć trzymają mnie w zamknięciu, (z tych przypada 4 na więzienie). Mówię płynnie trzema żyjącymi językami. Postać moja jest majestatyczną, interesującą, ujmującą i pełną wyrazu, — przeto nie skompromituję naród hiszpański, który spodziewam się kochać jak mój własny, nędzną postacią". Ponieważ list ten hiszpańskim kortezom odesłanym być nie mógł, a przynajmniej nie w drodze dyplomatycznej, przeto zaskarzył Robert Sarudnyego o stratę moralną i materjalną, to jest: o postradanie nadziei zostania królem hiszpańskim i o niepotrzebny wydatek na pióra, papier i atrament. Przez pośrednictwo sędziego pokoju, załatwiono tę sprawę w ten sposób, że pretendent do tronu hiszpańskiego otrzymał 5 rubli jako odszkodowanie za mniemaną stratę.

* **Kalosze dla koni.** Król bawarski jest wielkim miłośnikiem pięknych koni. W ulubionym jego zamku Berg urządzono tak, że w dniu, w którym król nie wyjeżdża na spacer, wprowadza służba konie do parterowych pokoi i tu sam król podaje im jedzenie na stole. By ustrzedz posadzkę od uszkodzenia, sprawiono koniom kalosze, w których zawsze udają się na tę salonową wycieczkę.

* **Paryzki humbug.** Morderca familji Kinków zajął uwagę całej publiczności paryzkiej. Jakiś zręczny szarlatan postanowił skorzystać z tego chwilowego zajęcia publiczności i począł sprzedawać w ogromnej ilości fotografki z podpisem: Troppmann morderca całej familji Kinków. Jedną taką fotografię przysłał ktoś do Pesztu. W fotografji tej jednak zamiast Troppmanna, poznano znakomitą i sławną osobistość węgierską. Peszteńska policja stara się teraz wyśledzić sprawcę tego zuchwałego oszusta.

* **Hasslwanter chodzi po śmierci.** „Dziennik „Tyrolski Głos" podaje między podaniami wniesionemi na jednem z ostatnich posiedzeń sejmowych: „Pismo wysokiego namiestnictwa, w którem podaje się do wiadomości zmarłego p. marszałka krajowego Hasslwantera, że przeor z Marienbergu złożył swój mandat na delegata do Rady państwa. Pokazuje się tedy, że duch p. Hasslwantera zajmuje ciągle swe miejsce w tyrolskim sejmie!

* **Miła niespodzianka.** Jakiś Anglik młody w podróży po Ameryce zakochał się w Washingtonie Conety w modniarce. Anglik niebawem powrócił do ojczyzny a modniarka bardzo prędko zapomniała o swym kochanku, dla którego nawet niezbyt wzajemną była. Nagle po długiej przerwie otrzymuje wiadomość że po zmarłym jej dawnym kochanku odziedziczyć ma majątek zawierający w gotówce 17 miljonów dolarów. Uspione uczucie miłości musiało się w niej teraz dopiero z całą gwałtownością odezwać!

* **Z Paryża** donoszą, iż z powodu słabości pana Duchińskiego, wycieczka jego do Lwowa nie może nastąpić w tym miesiącu, jak było ułożonem. Profesor Duchiński sam w tym względzie ma się odezwać do tych Stowarzyszeń szczególnie, które mu przesłały zaproszenia; około Nowego roku jednak, szanowny profesor prawdopodobnie uczyni zadość życzeniom rodaków we Lwowie. *(G. N.)*

* **Uwiadomienie.** W myśl §. 11. ustawy dodatkowej, odbędzie się w zakładzie narodowym imienia Ossolińskich dnia 12. października r. b. o godzinie pół do 12ej zrana uroczyste posiedzenie, na którem zdana będzie publiczności sprawa z całorocznych czynności zakładu.

Uwiadamia się o tem wszystkich, którym narodowy ten zakład obojętnym nie jest, a którzy raczą uważać niniejsze ogólne zapreszenie za imienne.

Lwów dnia 1. października 1869. *Kurator.*

Sprostowanie. W Kronice wczorajszego numeru wieczornego zostały niektóre błędy drukarskie w 2 szpalcie niepoprawione: w wierszu 15 od góry zamiast *sobie* czytaj: *ku sobie*, w wierszu 21 zamiast *numeru* czyt.: *humoru* w wierszu 24 zamiast *głośnym* czyt.: *groźnym*; w wierszu 24 zamiast *do* czyt. *dla*, w wierszu 47 zamiast *gdy Ojciec* czyt.: *Ojciec.*

Otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny redaktorze! Po raz drugi zmuszony jestem prosić o miejsce w łamach *Dziennika Polskiego* w celu odparcia gwałtownych w zamiarze, a komicznych w skutku zaczepek *Gazety Narodowej*, usiłującej ważną kwestję krajową, kwestję konspiracji najrozmaitszych malkontentów przeciw pomyślności kraju z jednej, a zasadom wolności i równości z drugiej strony sprowadzić do rozmiarów prywatnego swego sporu z człowiekiem, o którego istnieniu kraj zaledwie teraz się dowiaduje, choć *Gazeta* już posuwa się do twierdzenia, że „zdanie o nim w całym kraju jest tylko jedno."

Nie zależy mi na obronie własnej i nie myślę nudzić czytelników *Dziennika* prostowaniem szczegółów podanych przez *Gazetę* o moich stosunkach z jej wydawnictwem. Nadmienię tylko, ze jeżeli *Gazeta* nazywa mię „redaktorem płatnym," to powszechnie wiadomo, że każdy redaktor jest płatnym, i że główny redaktor *Gazety* jest nawet grubo płatnym.

Chodzi mi tu głównie o wykazanie fałszu w twierdzeniach *Gazety*, jakoby ona od rozpraw adresowych w r. 1867 występowała przeciw polityce delegacyjnej. *Gazeta* występowała zawsze tylko przeciw osobom, które nie chciały dopuszczać głównego jej redaktora do burmistrzowania w sprawach krajowych, miejskich, artystycznych i literackich, w sprawach stowarzyszeń, przedsiębiorstw przemysłowych i finansowych i t. d. Dla tego też nieraz delegacya rzeczywiście doznawała ze strony *Gazety Narodowej* złej wiary w prowadzonej przez tę ostatnią obronie polityki utylitarnej — ale ogólny kierunek *Gazety Narodowej* był tak dalece zgodnym z tą polityką, że jeszcze w grudniu 1868 tłomaczyła ona bardzo racyonalnie powody, dla których delegacya nie nalegała w Radzie państwa na wniesienie rezolucyi sejmowej, a w styczniu 1869 umieszczała artykuły nader żywo broniące hr. Gołuchowskiego przeciw wycieczkom *Dziennika Lwowskiego*.

Publiczność ma w tak świeżej pamięci te wystąpienia *Gazety Narodowej*, że nie potrzebuję nawet przytaczać numerów, w których się one znajdują. I potem wszystkiem twierdzi dziś *Gazeta*, że nie ona zmieniła kierunek, ale pp. Ziemiałkowski i Gołuchowski!

Jeżeli dziś mimo widocznego swego połączenia się z koterjami, które podniosły krzyk przeciw polityce delegacyjnej, ażeby nic nowego na jej miejsce nie postawić, *Gazeta* napisała, że nie potrzeba popierać tych i owych, to pochodzi ztąd, że ci i owi nie koniecznie zgadzają się z sobą i niewiedzieć jeszcze, kto z nich będzie górą, zwyczajem zaś głównego redaktora *Gazety* jest niepopierać nikogo, kto nie jest choćby chwilowym faworytem zmiennego losu. Popiera on tedy tylko ogólne dążenie różnych koteryj do usunięcia wpływu ludzi, którym zasługi i zdolności utorowały drogę tam, dokąd inni dążą intrygami—usiłuje, choć jakoś niefortunnie, dorobić sobie teoryę, program, dla upozorowania tych dążeń—wyszukuje tymczasem ambicyjki, któreby się na tej sztucznej budowie i na panu budowniczym opierać chciały—a przedewszyskiem nie może znieść żadnego stanowczo wytkniętego kierunku politycznego, i dlatego, pominąwszy już kwestyę konkurencyi dziennikarskiej, nie może *Gazeta* zarówno znieść ani *Dziennika Polskiego* ani *Dziennika Lwowskiego*, bo obydwa te pisma przedstawiają, choć wręcz przeciwne, ale jasne, szczeże i śmiało wytknięte kierunki.

Odpowiadając na zarzuty *Gazety Narodowej* w sprawie artykułów przeciw delegacji pod nieobecność głównego redaktora pisanych, pozostaję przy pierwszem mojem twierdzeniu, że listy, które redakcja otrzymywała z Wiednia od głównego redaktora, a nawet korespondencje jego, w *Gazecie* umieszczane jak najwyraźniej zawierały te same zarzuty, których ja miałem dopuścić się na własną rękę. Główny redaktor pogroził raz w zapale dyskusji jednemu z delegatów w Wiedniu, że „trzema artykułami całą delegację rozbije," i chciał dotrzymać słowa, oto prosta geneza owych artykułów. Fałszem zaś jest, jakoby mi „dosyć ostro w przytomności innych członków redakcji" wyrzucał napisanie owego inkryminowanego artykułu, i po powrocie z Wiednia nie był on w ogóle w usposobieniu takiem, by mógł wyrzucać komukolwiek, iż za ostro napisał coś o delegacji.

Chciej przyjąć szanowny redaktorze itd.

Jan Lam.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Targ pieniężny i katastrofa giełdowa. Niezwykłe poskoczenie papierów wartościowych w cenie, zwracało uwagę całego świata handlowego na giełdę, a doświadczeni spekulanci wraz z bezstronnymi badaczami tego nadzwyczajnego zjawiska — prorokowali katastrofę, która też rzeczywiście nastąpiła. Nie będziemy czynić cyfrowych wywodów strat pieniężnych, które dotąd jeszcze niezlikwidowano; dość wiedzieć, iż takowe wynoszą około 300 miljonów, a z tego ma przypadać na Galicję około 60 miljonów. — Nie wierzymy w tak wielką cyfrę, inaczej należałoby sądzić, iż Galicja, która traci 60 milionów, stoi finansowo świetniej aniżeli pierwszorzędny kraj europejski.

Obecnie zatrudnia się świat giełdowy dociekaniem powodów zniszczenia, które tak srodze dotknęło spekulantów. Trudnem jest to zadanie, jednakże pomimo zwykłej w podobnych wypadkach zachowywanej tajemniczości, przeciskają się powoli promienie prawdy przez chmurę plotek puszczanych umyślnie albo i w dobrej wierze.

Warrensa tygodnik donosi, iż repudycja trat jednego z banków wiedeńskich przez londyńską firmę W., wzniecila wątpliwości domu Rotszyldów przeciw targowi wiedeńskiemu, i że w skutek tego dom rzeczony odebrał powoli około 14 miljonów z rozmaitych banków miejscowych. Brak pieniędzy, który powstał z tej przyczyny oddziaływał naturalnie na targowicę giełdową. Wszakże siła i rzetelność giełdy wiedeńskiej powraca, a skonsolidowanie spraw następuje, chociaż krokiem powolnym. Przyczyniają się do tego pomyślne wiadomości giełdowe, jak np. korzystny wynik semestralnego zamknięcia rachunkowego zakładu kredytowego, w skutek czego obiecują 20 złr. dochodu od każdej akcji. Anglosy, poszły w górę z powodu kupna pożyczki włoskiej na dobra kościelne.

Z innych stron rozbierają kwestję katastrofy jeszcze gruntowniej, poszukując przyczyn tego objawu w gruncie rzeczy. — Banki najrozmaitsze wyrastały jak grzyby z ziemi a przesada i zarozumiałość niektórych założycieli przysporzyły ten cios, który wyrwał giełdę z omamienia. Istniejące zapasy pieniężne okazują się niedostatecznemi na zaspokojenie potrzeb mnogich emisyj tyle nowych, przez spekulantów nierozważnie pochwytanych wartości, a przy zachwianej ufności, musiały banki dla samego zapewnienia się przeciw pewnem ewentualnościom, utrzymywać znaczniejsze kwoty gotowizny w kasach. Oskarzają niektórzy i bank narodowy, iż suspendowaniem spraw reportowych wywołał kryzę; ale bank nie na to istnieje, ażeby wspierać niedojrzałe lub chwiejne interesa przesadnej spekulacji pasożytów; jego powołaniem jest wspierać handel i przemysł. Owoż ci wszyscy, którzy popełnili krok nierozważny w przesadnej spekulacji, powinni uderzyć się w piersi bez spychania winy na barki drugich.

Silnym bodźcem do tego wstrząśnienia była także wiadomość o chorobie Napoleona, a gdy jeden z ajentów paryzkich zatelegrafował do komitetu wiedeńskiego „Erschoffel" padł na giełdę strach paniczny, i niektóre papiery spadły o 50 do 80 zł., jak n. p. akcje kredytowe z 275 na 228, anglosy z 338 na 268, stowarzyszenie banku z 190 na 120, akcje banku wiedeńskiego z 285 na 75! itd., o niektórych papierach nawet nic wiedzieć nie chciano, a krzykacze spekulacyjni, którzy przedtem wywoływali o efektach swoich jako o czystem złocie, znikli naraz z horyzontu giełdowego kompletnie.

Rozpatrzywszy się w tym smutnym stanie rzeczy, możemy nazwać się szczęśliwemi, iż katastrofa zawitała nam już teraz — a więc jeszcze dość wcześnie; — co jest niezdrowego — zginie, powietrze giełdy się oczyści, a nasi galicyjscy spekulanci tuzinkowi wrócą może do właściwego zatrudnienia uczciwego, otrzymawszy cięgi zasłużone.

Obecnie giełda wiedeńska uspakaja się nieco bądź w skutek otrzymanych wiadomości z Paryża o wyzdrowieniu Napoleona, bądź w skutek skutecznych zabiegów obudwóch p. ministrów skarbu; wszelakoż obrót nie mógł się rozwinąć jeszcze swobodnie, ponieważ targ przepełniono ogromną ilością papierów wartościowych — izraelici powstrzymywali się od kontrahowania znaczniejszych sum podczas świąt, a nareszcie i brak gotowych pieniędzy uczuwać się dawał. Przyczyniło się do tego utrudzanie prolongacji terminów i okólnik zakładu kredytowego, podnoszący port giełdowy na 7%. Później dopiero, gdy tenże zakład przysporzył giełdzie bogaty zapas gotówki przez eskontowanie wekslów, a bank niderlandzko-austrjacki targowi znaczniejsze sumy do rozporządzenia udzielił, ożywiła się spekulacja papierów. Zakupywano osobliwie akcje subwencjonowanych kolei, które z tej przyczyny uzyskały wyższe kursa.

Wiedeń 29 września 1869. Przy rozpoczęciu dzisiejszych czynności giełdowych, poskoczyły nieco papiery w skutek wyższych notowań paryzkich. Akcye kredytowe z $256\frac{1}{2}$ na 258, anglosy na $290\frac{1}{2}$, frank.-aub. na 101, a południowej kolei aż do $244\frac{1}{2}$. złr. W późniejszem rozwinięciu się ruchu spadły kredytowe do $255\frac{1}{2}$, anglosy na 286 a Lombardy do $243\frac{1}{2}$. W południe akcje kredytowe zeszły do 255·75, anglosy 282. Inne papiery spekulacyjne stały niezmiennie tylko akcje Karola Ludwika były nieco tańsze aniżeli wczoraj. Papiery rentowe trzymały się w kursach wczorajszych, losy z r. 1864 awansowały na 112·25. Nowe wartości mało mają pokupu, a obce waluty nie doznały odmiany. O godzinie 1 stały kredytowe 256, południowskie 244·75, Karola Ludwika 246·50. Losy z r. 1860 92·50, z 1864 111·50. Londyn 112·25. Napoleony 9·78. Srebro 120·25. Ceny spirutusu trzymają się stale po 45 c. za stopień.

Z Paryża donoszą, iż ukazanie się cesarza w cyrku Longchamp, poprawiło stan giełdy, zwłaszcza, że widnokrąg polityczny jest dość pogodny. Z giełd niemieckich donoszą, iż sytuacja się poprawiła, a reporty znikły prawie zupełnie. Giełda paryzka trzymała się stale, a mianowicie: renta 70·90 włoskie 52·75, koleje austryackie powoli się poprawiają, państwowe 767, Lombardy 507, obligi $234\frac{1}{2}$. Hiszpańskie w skutek zdarzeń barcelońskich (na 28) a tureckie (41·35) i egipskie (75·55) w skutek konfliktu pomiędzy Konstantynopolem a Kairem także nisko się trzymają.

W Pradze ruch handlowy skórami jest zadawalniający, zwłaszcza, że targ lipski bardzo raźnie jest zajęty tem przedmiotem. Za cetnar płacono: luksemburskie 46—48 tal., malmedyer 44—45 tal., podeszwowe prima 48—50 tal.

W Londynie był żywy popyt o pieniądze na giełdzie. Wywóz złota utrzymał się we wszystkich kierunkach szczególnie do Nowego Jorku. Wszakże ilość wekslów nie przyrosła i dziś już nie ma wątpliwości, iż więcej spekulacij obcemi funduszami, aniżeli potrzeby handlowe sprawiły podnoszenie się wartości i ostateczny przełom; zawsze jednak nie należy twierdzić, iż targ londyński działał na oślep, lub że się przerachował, tylko wypadki w Wiedniu i Amsterdamie oddziaływały na plac londyński, przez co wymogi gotowych wysyłek pieniędzy i spiesznego realizowania żądań koniecznemi się stały i wpływ lubo nie bardzo szkodliwy na targu wywarły. W skutek tego notowano pieniądze $92\frac{1}{2}$, listy $92\frac{5}{8}$, bankowe anglo-austryackie o 2 fst., anglo-węgierskie o 3 fst. niżej.

W Węgrzech targ zbożowy dość jest ożywiony, kupcy poszukiwali żyta, jęczmiona i owsa. Ceny stałe; za pszenicę 83 funt. 4 złr. 5 kr., 88 funt. 5 złr. 10 c., żyto 3 złr. 5 c. jęczmień 2 złr. 40 do 2·70, owies 1 złr. 80 c., kukurudza 2 złr. 25 c., spirytus 44, olej rzepakowy $29\frac{1}{2}$.

Ostatnie wiadomości.

Z Warszawy donoszą d. 26. września: W zeszłym tygodniu zwinięto także obóz egzercyjny na Wołyniu, gdzie jen. Kozłonimow odbywał manewra, i rozpuszczono wojska tam skoncentrowane. Wedle pierwotnego postanowienia, podobnie jak w Warszawie miał i tam przy zakończeniu ćwiczeń przewodniczyć car, lecz w ostatniej chwili nadeszła wiadomość, że car nie przybędzie.

La France dowiaduje się, że okólnik francuzkiego ministra spraw zagranicznych w przedmiocie soboru powszechnego datowany jest d. 10 b. m. Ma on oświadczać że Francja nie da się tem reprezentować przez osobnego posła, i zastrzega wolną rękę dla Francji do przedsięwzięcia pewnych kroków, gdyby uchwały soboru ubliżyły zasadom prawa publicznego.

Między narodowy kongres we Florencji naznaczył Wiedeń za miejsce przyszłego zebrania? dla siebie.

W Paryżu zgorzał w nocy na dniu 30. z. m. hipodrom i wszystkie przyległe magazyny.

Telegramy.

Peszt, 1 października. Od 1 listopada wychodzić tu będzie nowy dziennik pod tytułem: Ungarischoesterreicische Allgemeine Zeitung. Redaktorem Olivier Bethlem.

Telegrafowane kursa wiedeńskie

Dnia 2. października 1869, 6. godz. 15 m. wieczór.

Akcje kredytowe 256.75. Akcje anglo-austr. 271.50. Akcje banku obrotowego 113.50. Kolei Karola Ludwika 249. Kolei południowej 247.—. Franko-austr. 101.75. Renta bank. Kolei Elżbiety 184.50. Bank bud. wied. 56.—. Kolei Alfoldska 67.50. Losy z r. 1860 93.—. Napoleondor 9.81.

Usposobienie mdlejsze.

Kursa zagraniczne.

Paryż 2. paźdz. Renta 71.45. Lombardy 513.—

Berlin 2. paźdz. bankn. ros. $76\frac{1}{8}$. Akcje kred. $107\frac{1}{2}$. Lombardy 138.—. Galicyjskie 104.—. Kolej państw. 207.—. Na Wiedeń $82\frac{3}{8}$.

Wrocław 2. paźdz. Pszenica loco 83.—. Żyto 64.—. Owies 34.—. Rzepak ozimy loco 243.—.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Kar. Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa	o g. 5	m. 41	rano.
„ „ „	o „ 5	„ 16	wieczór.
„ „ do Czerniowiec	o „ 10	„ 49	rano.
„ „ „	o „ 9	„ 48	wieczór.
„ „ do Brod. i Złoc.	o „ 11	„ 9	rano.
„ „ „	o „ 10	„ 8	wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa	o „ 10	„ 9	rano.
„ „ „	o „ 9	„ 28	wieczór.
„ z Czerniowiec „	o „ 5	„ 21	rano.
„ „ „	o „ 4	„ 36	wieczór.
„ z Brodów i Złoc. „	o „ 5	„ 4	rano.
„ „ „	o „ 4	„ 16	wieczór.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa	o g. 11	m. 38	rano.
„ „ „	o „ 10	„ 34	wieczór.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc.	o „ 4	„ 35	rano.
„ „ „	o „ 3	„ 42	wieczór.

Przedsiębiorca jazdy towarzyskiej ogłasza, że w celu udzielenia sposobności szerszej publiczności zwiedzenia sławnego dzieła artysty naszego Matejki p. n. **Unia** urządza po zniżonych cenach pociąg towarzyski, który odchodzi dnia 8. b. m. i kosztuje:

z Czerniowiec do Lwowa tam i napowrót II. klasą 14 zł. 74 ct., III. klasą 10 zł. 50 ct.
„ Kołomyi „ „ „ „ „ „ 11 „ 13 „ „ „ 8 „ 20 „
„ Stanisławowa „ „ „ „ „ 8 „ 74 „ „ „ 6 „ 50 „

Z pociągu tego mogą również korzystać ci, którzy chcą dalej jechać do Wiednia, dokąd 10. października odjeżdża osobny pociąg (który był zapowiedziany na 6. paźd.), po cenach zniżonych. Bilety można otrzymać na wyżwymienionych stacjach.

Leśniewicz.

1—3

Już wyszedł **siódmy** numer pisma humorystycznego

„SZCZUTEK"

Pismo to wychodzi dwa razy na miesiąc. — Przedpłata zamiejscowa wynosi rocznie **3** zł. **60** ct. — Półrocznie **1** zł. **80** ct — kwartalnie **90** ct. w. a.

Adres: Lwów. Redakcja „Szczutka" liczba 9²/₄ przy ulicy Szerokiej.

We Lwowie można prenumerować we wszystkich księgarniach i w sklepach pp. Jürgensa, Jaskólskiego, Bogdanowicza i Wissmüllera.

Filia Banku Angielsko-austrjackiego we Lwowie

podaje do powszechnej wiadomości, że

8 3—0

począwszy od dnia 1. września 1869

5% ASYGNATY KASOWE

z ośmiodniowem wypowiedzeniem **wydaje, i od wszystkich w obiegu będących Asygnat kasowych z dniem powyższym 5% liczy.**

Obuwie damskie

wysprzedaje 12 3—0

HANDEL
KAROLA GLANZA

plac Marjacki l. 19. m.

1 para po 1. 50., 1. 80., 2. i 2. 50 ct.

Zaproszenie do przedpłaty

na

DZIENNIK POZNANSKI

wychodzący w Poznaniu.

Przedpłata kwartalna wynosi w monarchii pruskiej 3 tal. 1 sgr. 3 feng., w Austrji 6 złr. w. a, w Niemczech 3 tal. 12 sgr.

Oprócz zwykłej prenumeraty, na każdej poczcie oraz u ajentów naszych we Lwowie i Krakowie abonować można także, przesyłając zamówienie wprost do Administracji *Dziennika Poznańskiego* z dołączeniem 6 złr. w banknotach austrjackich. 1 2—0

Jan Jaskólski

przy placu Marjackim pod l. 361 m.

poleca swój

skład towarów galanteryjnych jakoteż wszelkich przyborów do pisania, rysowania i malowania.

Skład obrazów olejnych i olejnych druków. Wielki wybór towarów skórzanych jako to: albumy na fotografie, portmone, pularesy, etui na cygara, tytoń i zapałki, portfelle na papiery, torby na dokumenta i pieniądze, i różne inne drobiazgi skórzane. Wielki wybór wyrobów galanteryjnych z drzewa, bronzu i żelaza, jakoteż perfum, mydeł, pomad, pasty do zębów i kolońskiej wody. Ramy złocone i ciemne w listwach, jakoteż do fotografii z drzewa, bronzu i rzeźbione w różnych wielkościach. Prawdziwe francuzkie papierki do cygaretów. Papiery listowe z monogramami, karty wizytowe litografowane i à la minute.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się jak najakuratniej po umiarkowanych cenach. 11 3—0

Adwokat

2 0

Dr. Józef Mosing

WE LWOWIE,

otworzył kancelarję w kamienicy pod l. 70 m przy ulicy Krakowskiej (gdzie sklep p. Reisa).

---

na „Bibliotekę najciekawszych

Zaproszenie do przedpłaty

Powieści i Romansów"

Zaproszenie do przedpłaty.

Nikt nie zaprzeczy, że każdy prawdziwie wykształcony człowiek, przy dokładnej znajomości piśmiennictwa własnego kraju, powinien znać także celniejszych autorów zagranicznych, w naszych bowiem czasach literatura przestawszy już być zabawką roztrząsa w formie przystępnej wszystkie sprawy obchodzące żywo społeczeństwo.

Temu to mianowicie kierunkowi zawdzięcza dzisiejsze piśmiennictwo swój ogromny wpływ na społeczeństwo, i w tem też należy upatrywać główną przyczynę, dla czego utwory niektórych współczesnych, szczególnie francuzkich autorów, cieszą się tak wielką wziętością i w krótkim czasie rozchodzą się w krociach tysięcy egzemplarzy.

Dotychczas publiczność nasza obznajamiała się z dziełami wydawanemi w obcych językach, wyłącznie prawie za pomocą przekładów niemieckich. Niemieccy literaccy przedsiębiorcy zasypują kraj nasz wszystkiem, co choćby tylko chwilowy za granicą wzbudziło interes, a publiczność przekonuje się niejednokrotnie dopiero po przeczytaniu, że jej niedowarzoną podsunięto strawę. Pragnąc ten brak wypełnić i chcąc zarazem obznajamiać publiczność z takiemi dziełami, które nietylko bawią ale i pouczają. my niżej podpisani zawiązawszy się w spółkę zamierzyliśmy wydawać

„Bibliotekę najciekawszych Powieści i Romansów"

najcelniejszych autorów angielskich, francuzkich, włoskich, hiszpańskich, niemieckich, czeskich, moskiewskich, itd.

Jesteśmy przekonani, że publiczność przyjmie chętnie to wydawnictwo, zwłaszcza, że za niesłychanie przystępną cenę będzie mogła przyjść wkrótce do bogatej i pięknej biblioteki.

Wszystkie przekłady dokonywane będą wprost z oryginału ku czemu zapewniliśmy sobie współudział osobistości znanych w świecie literackim. Nie mniej przekona się publiczność zaraz na wstępie, że co do wyboru dzieł i poprawności języka, odpowiemy najzupełniej jej słusznym wymaganiom.

Oto pobieżny wykaz autorów, których celniejsze utwory wejdą w skład naszej biblioteki:

Angielscy: *Dickens, Bulver, Braddon, Yates, Halifax, Wilkie Collins, Kavanagh, Thackeray, Henry Wood, Yonge,* i wielu innych,
Francuscy: *G. Sand, W. Hugo, Michelet, Penson du Terrail, Laboulaye, Dumas* ojciec i syn, *Oktawiusz Feuillet, Edm. About. Erckmann-Chatrian* i wielu innych.
Włoscy: *Caracciolo, M. d' Azeglio, Al. Manzoni, T. Grossi, Guerrazzi, O. Pio, De Boni* i wielu innych.
Hiszpańscy: *Fernan Caballero, Herrera, Garcia* i w. i.
Niemieccy: *Heine, Spielhagen, Gerstäcker, Gutzkov, Wachenhusen, G. Freitag, Hackländer.*
Moskiewscy: *Gogol, Drohojewski, Ogarew, Turgieniew, Iskander (Al. Herzen), Gonczarów* i w. i.

„Biblioteka najciekawszych Powieści i Romansów" wychodzić będzie co dziesięć dni w 8ce zeszytami obejmującemi 5 arkuszy druku, t. j. 10., 20. i 30. każdego miesiąca Na kwartał 45 arkuszy.

Jednocześnie będą wychodziły dwie powieści. Na trzech arkuszach dłuższy utwor, a na dwóch krótszy. Po ukończeniu druku każdej powieści z osobna, Wydawnictwo **„Biblioteki"** rozeszle stosowną okładkę. Dołożyliśmy przytem starań aby każdą nowość czytelnicy nasi mogli otrzymać jak najspieszniej. Tak więc w ciągu roku czytelnicy nasi otrzymają na pięknym papierze do 15-tu tomów powieści i romansów. Jest to najtańsze i pierwsze tego rodzaju wydawnictwo w Galicji.

Warunki przedpłaty:

na prowincji i z przesyłką pocztową:		we Lwowie:	
rocznie	10 złr. — cnt.	rocznie	8 złr. — cnt.
półrocznie	5 „ — „	półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ 50 „	kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	1 „ — „	miesięcznie	— „ 80 „

Przedpłatę przyjmuje **Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta** we Lwowie, tudzież **wszystkie księgarnie** na prowincji nasi specjalni ajenci.

W pierwszych zeszytach umieścimy:

Pan de Camors, przez *Okt. Feuillet* i **Tajemnice klasztoru neapolitańskiego**. Własne pamiętniki *Henryki Caracciolo*, z książąt *Forino*, byłej mniszki Benedyktynki. Po ukończeniu tych utworów przygotowaliśmy do druku **Powieści andaluzkie** przez *Fernana Caballero* z hiszpańskiego; **Straccna nadzieja** przez *Yatesa* z angielskiego; **Błędne światełka** przez *Wachenhusena* z niemieckiego; najświeższą i jedną z najciekawszych powieści pani *George Sand: Pierre qui roule* z francuzkiego,—i wiele innych nader ciekawych powieści i romansów.

Pierwsze arkusze wyjdą dnia 10. Października b r.

Publiczność może być pewną, że ze strony Wydawnictwa „Biblioteki" nie spotka ją żaden zawód.

A. J. O. Rogosz,
Kornel Piller,
Gubrynowicz i Schmidt,

6 2—0

właściciele i wydawcy „Biblioteki najciekawszych Powieści i Romansów".

Przedpłatę przyjmuje księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Wydawca: E. Winiarz. Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.